

Rusin kontra Ukraińiec



Bernadetta Wójtowicz-Huber, „Ojcowie narodu”. *Duchowieństwo greckokatolickie w ruchu narodowym Rusinów galicyjskich (1867-1918)*, Wydawnictwo UW, Warszawa 2008

Nie zawsze Polacy sąsiadowali na południowym wschodzie z Ukraińcami. Zanim naród ten okrzepł i przyjął taką właśnie nazwę, stoczył zażartą ideową wojnę domową o tożsamość. Konkurencyjna opcja – rusinizm – poniosła w niej niemal totalną klęskę, choć do dziś na Ukrainie, w Polsce, na Słowacji czy na wschodzie można odnaleźć resztki Rusinów i ruskiej orientacji. Rolę przywódców w obu wrogich obozach odegrali nie intelektualiści, ale duchowni, głównie greckokatolicy. To oni byli i prowodyrami, i męczennikami zarówno sprawy ruskiej, jak i ukraińskiej.

Bernadetta Wójtowicz-Huber przebrnęła przez stopy archiwów we Lwowie, Krakowie i Wiedniu, by odsłonić kulisy batalii, która zdecydowała o politycznym obliczu Galicji. Autorka zajęła się najważniejszymi dla tego procesu latami 1867-1918, czyli okresem od utworzenia autonomii galicyjskiej, z własnym sejmem i namiestnikiem, do końca Wielkiej Wojny. W latach poprzedzających ten okres problem dopiero pojawił się na arenie publicznej, w latach następujących po nim sprawa było już przesądzona; zwyciężyła opcja ukraińska, choć nadal – zwłaszcza w zachodniej Galicji – żywe były tendencje rusińskie. Gdyby zadać najbardziej podstawo-

we pytanie: o czym jest ta książka, odpowiedź byłaby dużo bardziej obszerna, niż sugeruje tytuł. To rzecz o śmierci narodu ruskiego i narodzinach narodu ukraińskiego.

Każde narodziny i zgon to proces dramatyczny. A zaczęło się od języka. W 1837 roku w Budzie ukazała się *Rusałka Dnistrowaja*, pierwsza broszura w języku ukraińskim (ruskim). Do tej pory była to mowa ludu, nieużywana w słowie pisanim. Językami cywilizacji były w Galicji niemiecki i polski. *Rusałka* pociągnęła za sobą lawinę innych publikacji w mowie ludu, wydawanych zresztą głównie przez duchownych greckokatolickich. Tak zaczął się ich związek z ideą ukraińską. Do tej pory używali oni bowiem języka ukraińskiego (ruskiego) w domu, ale publicznie oraz w piśmie posługiwali się polskim. Z czasem wśród Rusinów (Ukraińców) zrodziła się opozycja wobec używania chłopskiej mowy. Zamiast niej zaproponowano tak zwane *jazyczje*, czyli mieszaninę staro-cerkiewno-słowiańskiego z rosyjskim, elementami ukraińskimi, a nawet polskimi, i wymową ukraińską. Było to językowe dziwadło, które przetrwało jednak prawie do końca wieku, kiedy to zostało porzucone na rzecz języka rosyjskiego. Autorka kapitalnie wychwyciła zależność między używanym językiem a wyznawaną opcją światopoglądową. Z czasem (a może nawet równoległe) na te podziały nałożyła się religia.

Rozłam wśród Rusinów pogłębił się zdecydowanie, gdy z promowania *jazyczja* i początkowo niemrawej opozycji wobec nurtu ukraińskiego powstał ruch staroruski, a potem rusofilski. Spory językowe i religijne przerodziły się w ostry konflikt polityczny, który ostatecznie zaowocował masowymi aresztowaniami oraz egzekucjami podczas

I wojny światowej. Wielką wartością pracy Bernadetty Wójtowicz-Huber jest perfekcyjne wychwycenie momentów historycznych i osób, które odpowiadały za przebieg zdarzeń. Procesy historyczne nie dzieją się bowiem same z siebie, nie są nieuniknionym ciągiem wypadków. Mają swoje momenty przełomowe i stoją za nimi konkretni ludzie.

Cofnijmy się za Wójtowicz-Huber do początku tej historii. Przyjrzyjmy się herosom opisywanego dramatu i ich głównym zmaganiom. Oto Iwan Naumowycz, ksiądz – najpierw grekokatolicki, potem prawosławny. Na fali sporu o wprowadzenie łacińskiego zapisu języka ludowego wystąpił na forum galicyjskiego Sejmu Krajowego z ideą, że język ruski (ukraiński) jest dialektem rosyjskiego. Wypląwał stąd prosty wniosek, że jego wersja literacka to właśnie rosyjski (moskiewski). Gdyby nie Naumowycz, ideowa wojna domowa w Galicji miałaby zapewne inny przebieg, jeśli w ogóle by wybuchła. Po harcach językowych doszło do poważniejszych potyczek – na polu wiary i lojalności wobec korony habsburskiej.

Pierwszą poważną bitwą była konwersja wsi Hniliczki z wiary greckokatolickiej na prawosławie. Mieszkańcy siola, niezadowoleni z posługi duszpasterskiej, złożyli zbiorowy wniosek o uznanie przez państwo ich przejścia na prawosławie. W monarchii habsburskiej tylko Bukowina wyznawała prawosławie, w Galicji zanikło ono na rzecz Kościoła unickiego. I oto po wiekach niebytu odradzało się w niepozornej wiosce. Władze od razu skojarzyły konwersję z rosyjską propagandą i uznały ją za zdradę monarchii. Sprawa zakończyła się sądem, konwertyci zostali jednak niewinni od zarzutu zdrady państwa. Potem sprawy potoczyły się

szybko. Afera hnilczkowska zmobilizowała rusofilów do ofensywy. Jak dowodzi Wójtowicz-Huber, księża grekokatolicy odegrali w niej kluczową rolę. Paradoksalnie, właśnie wśród nich zrodziło się pragnienie powrotu do nieskażonej wpływami łacińskimi liturgii bizantyjskiej, obrony *jazyczja* przed ukrainizacją, wreszcie konwersji na prawosławie. Inna część duchowieństwa wspierała w tym czasie ideę ukraińską. Za kapłanami szła inteligencja, mieszczanie, wreszcie chłopci. Austriacka Ruś okopywała się w dwóch wrogich obozach. Wyraźnie też zarysowywał się na niebie kształt miecza, który spadł na jeden z obozów podczas I wojny światowej.

Od kiedy Austro-Węgry starty się na froncie z Rosją, rusofilizm, czy w skrajnej wersji jawne moskwofilstwo, nie miał już racji bytu. Władze spędziły tysiące podejrzanych do obozów, a znanych działaczy bez pardonu rozstrze-

liwano. Tak skończył życie kanonizowany na świętego Cerkwi prawosławnej Maksym Sandowycz, czczony dziś jako męczennik Maksym Gorlicki. Spór, z początku językowy i religijny, przerodził się najpierw w wojnę ideową, potem w krwawe represje. Opcja ukraińska wyszła z tych zmagają zwycięsko, choć dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku zdołała nie tylko stworzyć, ale i utrzymać niepodległe państwo.

Książka Bernadetty Wójtowicz-Huber nie jest publicystyką historyczną. To praca źródłowa, oparta na często nieznanymi i dotąd niebadanymi dokumentami archiwalnymi. Nie jest jednak pozbawiona walorów żywej narracji, a chwilami pasji. Nie powinni jej przeoczyć nie tylko badacze, ale i amatorzy zainteresowani historią Ukrainy.

Andrzej Talaga

